

Dwa lata szukałem zatrudnienia w swoim wyuczonym zawodzie. Dwa lata nerwicy i stanów lękowych. Moje studia na psychologii były fantastycznie piękne, ale okazały się – bardzo niepraktyczne. W zakładach pracy zatrudniają psychologów na umowę o dzieło, ale trzeba spełniać warunek; mieć doświadczenie. Doświadczenia zdobyć nie mogę, bo nie ma miejsc pracy dla psychologów. Fora internetowe zarzucane są problemami ludzi podobnych mnie, więc oszczędzę tutaj opisu moich.

Pracę uzyskałem dzięki koledze, który podpowiedział mi ją twierdząc, że rezygnuje z zatrudnienia, bo ma za małą wiedzę o człowieku.

– W sam raz dla ciebie. Jesteś po psychologii. Ja wolę iść na budowę, nie nadaję się do tego. Polecę cię szefowi, jak się wykazesz, to nieźle zarobisz.

– Na czym polegałaby moja praca?

– Idź w poniedziałek na rozmowę, bo ja mimo woli mógłbym cię zniechęcić.

Niespokojnie oczekiwałem poniedziałku. Odgrzebałem znane mi sposoby prezentowania swojego wykształcenia i zalet umysłu. Ułożyłem sobie kilka korzystnych wariantów odpowiedzi na domniemane pytania. Przerzucałem w skołowanej głowie stawki pieniężne, jakie wypadaloby za zaproponowaną pracę zażądać...

Matka pojechała w sobotę ze mną do sklepu i zakupiła mi nową odzież. Zrobiła to z pieniędzy odłożonych na czarną godzinę. To mnie bardzo przygnębiło. Patrzyłem na swoje odbicie w lustrze. Ujrzałem niezdarną postać. Włosy postawione na żel przez fryzjera nie pasowały do niepewności oczu i smutku ust. Ręce za długie, klatka piersiowa – zapadnięta. Za to brzuszek! – dopiero teraz zauważyłem, że ma wyraźną ochotę wypełnić pojemność koszuli. Dwa lata bezczynności zrobiły swoje. Jakby na potwierdzenie moich spostrzeżeń usłyszałem delikatną uwagę mamy:

– Nie garb się.

W poniedziałek zebrałem się w sobie i pojechałem na spotkanie. Rozmowa z pracodawcą była konkretna. Duża firma handlująca sprzętem elektrycznym na użytek domowy i drobnych warsztatów usługowych. Bardzo dobrze rozwinięta sprzedaż ratalna i internetowa. Chodzi o ściąganie należności ratalnych od nieuczciwych nabywców. Maksymalnie trzy wizyty pracownika firmy u takiego klienta, mają go nakłonić do wpłacenia zaległości, albo do zwrotu sprzętu. Żadnego naciskania, od tego są sądy i policja. Łagodna perswazja i rzeczowa argumentacja. Warunki płacowe bardzo korzystne, do tego samochód firmowy, komórka i niezła oferta socjalna.

– Do tej pracy potrzeba psychologa, klienta trzeba rozpracować i odpowiednio zareagować. Trzeba wiedzieć, co i kiedy należy powiedzieć. Oczywiście wszystkie czynności postępowania muszą być zgodne z prawem i umową podpisaną osobiście przez dokonującego zakupu. Niewątpliwie zależy nam na spłaceniu długu, ale gdy zajdzie konieczność, to trzeba sprzęt odzyskać. Do takiej czynności może pan uzyskać wsparcie ochrony firmowej. Proponuję miesięczny okres próbny. Jutro dostanie pan adresy naszych dłużników i pojedzie pan do pierwszego z listy z naszym pracownikiem. Ma pan pytania?

– Mam. Kiedy podpiszemy umowę o pracę.

– Za parę minut, jeżeli pan tak zdecyduje.

– A wynagrodzenie?

– Na początek minimalna płaca plus premia za odzyskane zaległości od dłużników równa 8% tejże kwoty. W przypadku zwrotu sprzętu, szacujemy jego wartość i na podobnych zasadach nagradzamy. Ma pan również prawo pierwokupu tak odzyskanego produktu. Proszę przejść do kadr, tam dostanie pan umowę do przeczytania, jak również odbędzie pan

szczegółową rozmowę z naszą przeuroczą panią – specjalistką od zasobów ludzkich – która z wykształcenia jest też psychologiem.

Pani Monika była kompetentną osobą na tym stanowisku. Rozmowa z nią była dla mnie przyjemnością. Wskazywała zalety, ale i nie omijała wad tej pracy; nienormowany czas pracy, dojazdy do klientów, skomplikowanie oporna „materia” dłużników. Za jej pośrednictwem stałem się pracownikiem firmy już nazajutrz. Mama promieniała.

Pierwszy miesiąc upłynął szybko i przyniósł mi pierwsze pieniądze. Radziłem sobie nieźle. Prawie każde spotkanie miało coś z rozgrywki, było mierzeniem sił i wytrzymałości, było jak przeciąganie liny, albo pojedynki. Uczyłem się rozszyfrowywania cech charakteru partnera poprzez rozmowę i obserwację warunków jego egzystencji. Czasami wystarczało tylko „aktorskie” przeczytanie umowy, żeby się porozumieć. Innym trzeba było tłumaczyć dłużej konsekwencje własnego podpisu, jeszcze innym wyjaśnić to, co napisane było drobnym maczkiem na dole umowy. Kobiety wystarczało troszeczkę nastraszyć – leciutki szantażyk skutkowało. Brały wtedy następną pożyczkę, by oddać poprzedni dług. Staruszkowie zakupywali tyle rzeczy „na wypłat”, że później tego nie obejmowali finansowo. Trzeba było podpowiedzieć rozwiązanie, pomóc w napisaniu podania, wskazać instytucje pomagające rodzinie. Było kilku spryciarzy, z tymi to nawet lubiłem się mierzyć. Trafił mi się również jeden fałszerz. Do tego przypadku wezwałem policję. W ciągu miesiąca zdobyłem dla firmy niezłą kasę. Otrzymałem należną zapłatę i umowę na rok.

Po roku dostałem umowę na następny rok. Warunki pracy jednak pogarszały się. Trudni klienci trafiali mi się coraz częściej. Z niepokojem obserwowałem wzrastający poziom bezrobocia w naszym regionie, coraz więcej amatorów systemu ratalnego nie mogło sprostać warunkom umowy. Rozmowy były coraz trudniejsze, wyegzekwowanie należności graniczyło z cudem. Niewiele pomagały wiadomości z uczelni i nabyta praktyka.

Pewnego dnia wybrałem się do małej wsi w sprawie mikrofalówki. Nie wpłynęły trzy kolejne raty za zakup.

Znajduję z trudem posesję nabywcy. Numer przywiązany drutem na siatce ogrodzeniowej zgadza się z napisanym w dokumentach. Na ogromnej, byle jak ogrodzonej działce stoi długi budynek na podstawie prostokąta. Podwórko wygląda tak, jakby przed chwilą rozbiła się tutaj Arka Noego. Stosy różnorakiego drewna, niezdarne stogi siana, kupy rupieci i zwaly obornika. Wśród tego bałaganu dostrzegam głowy gęsi, kur, kaczek... Pies na łańcuchu jazgotuje tak, że własnych myśli nie słyszę. Szczeniaki „tańczą” wokół, próbując złapać mnie za nogawkę od spodni. Ledwie się opędzam. Szukam wzrokiem człowieka. Dostrzegam w ciągu budowlanym okno, a w nim firaneczkę. Tam też się kieruję. Pukam. Otwiera mi kobieta w wieku nieokreślonym tak zaniedbana, że trudno to opisać.

Pytam o nazwisko.

- Nie, taka tutaj nie mieszka.
- Czy pani użytkuje mikrofalówkę?
- A co to takiego?
- Przepraszam, widocznie się pomyliłem.

Wycofałem się do furtki tym razem goniony przez syczące gęsi. Szczeniaki na moje szczęście weszły do mieszkania. W pracy sprawdziłem na nowo dokumenty, nazwę miejscowości i kod. Wszystko się zgadzało. Trzeba jechać jeszcze raz. Kwota niewielka do zapłacenia, ale trzeba ją odzyskać dla zasady.

Za kilka dni pokonuję tę samą trasę. Widok podwórka zmienił się na gorsze. Opadłe liście z drzew odsłoniły nowe pomysły gospodarzy na składanie różności. Niezaradność tej rodziny widoczna jest na każdym kroku. Lekki listopadowy mróz ściął liczne kałuże na podwórku. Na jednym z takich „lodowisk” ślizga się dwójka dzieci. Przedzieram się przez podwórkowy rozgwar. Wtem jak spod ziemi wyrasta przede mną mężczyzna. Ubiór wskazuje, że naprawia jakąś maszynę. W brudną szmatę wyciera ręce.

– Czego?

– Jestem pracownikiem firmy handlowej. Proszę, to moja legitymacja. Państwo nabyli mikrofalówkę. Chciałbym...

Nie dokończyłem zdania, bo mężczyzna z całej siły tupie nogą w lód na kałuży obok i z pęknięcia wydostaje łom. Najwyraźniej wiedział, że się tam znajdował. Patrzy na mnie i kręci tym łodem jak góral laską. Jestem zaniepokojony, mało – wystraszony! Opuszczam posesję bardzo zdenerwowany i natychmiast postanawiam wrócić tutaj trzeci raz z ochroną.

Wystosowałem odpowiednie pismo listem poleconym i w asyście ochroniarza wybrałem się jeszcze raz.

Dochodzimy do drzwi. Na pukanie nikt nie odpowiada. Naciskam klamkę. Zamek ustępuje. Wchodzimy. W pomieszczeniu czwórka małych dzieci bawi się ze szczeniakami. Na nasz widok pieski zaczynają szczekać. Stoję w otwartych drzwiach i krzyczę:

– Gdzie są wasi rodzice ?

– Nie ma, poszli do lasu – odpowiada najstarsza dziewczynka.

– Mikrofalówki też nie ma – dopowiada mniejszy chłopczyk.

Wycofujemy się. Jesteśmy zdenerwowani. Zlekceważyli nas. Wszystko zaplanowali. W samochodzie zastanawiamy się, co robić dalej. Decydujemy się zaczekać na dorosłych. Samochód ukrywamy za zakrętem. Po dwóch godzinach widzimy zbliżającą się kobietę. Nie jestem pewien, czy to ta sama, z którą spotkałem się poprzednio. Niesie siatkę z zakupami. Na nasze szczęście znika za drzwiami mieszkania. Za kilka minut idziemy za nią. Pukamy i otwieramy po chwili, choć nie usłyszeliśmy zaproszenia. Nasze oczy widzą jedną izbę, w której są prawie same łóżka. Mieszkanie zimne i wilgotne. W kątach szare naloty pleśni. Na małym stoliku stoi mikrofalówka. W niej podgrzewają się parówki. Czwórka dzieci wpatruje się w okienko mikrofalówki – niczym w arenę cyrkową. Parówki rozsadzają skórki, co owocuje śmiechem i uwagami:

– Patrz, jak ją wykręciło, ta będzie moja.

– Ta obok – to aż podskoczyła do góry – jak żywa.

– Ale się ruszają, jak węże...

Przedstawiam się i rozpoczynam proceduralne czynności. Zaskoczona kobieta krzyczy na dzieci:

– Miałyście pilnować samochodu, aż odjedzie.

– Pilnowaliśmy...

– Jaką decyzję pani podejmuje?

– Nie mam pieniędzy, jedzenie biorę na kredyt, nie zapłacę.

– To zabieramy sprzęt. Zgodziła się pani na takie warunki. Dokumenty mam gotowe.

– Mama, Maciek się wygadał, że mamy mikrofalówkę – skarży mała dziewczynka.

Kolega ponagla:

– Zabieraj sprzęt.

Kobieta bezradnie kręci się po kuchni. Podaję jej swój długopis, wskazuję miejsce do podpisania.

Potem wyszarpuję kabel z gniazdka, wykładam kiełbaski na stół i zabieram sprzęt do samochodu. Goni nas żalosne zawodzenie jednego z dzieci:

– Zabrali naszą mikrofalówkę, zabrali nam mikrofalówkę.

Jedziemy do siedziby firmy bez słowa. Zanoszę rzecz do magazynu. Brud i tłuszcz aż kapie z drzwiczek i ścianek. Na bocznej ścianie odczytuję napis: „nasa mikrofalufka”. Biorę z kosza czyściwo i próbuję wytrzeć urządzenie. Nadaremnie. Moje ubranie również jest zaplamione tłuszczem.

W głowie kołaczą się słowa szefa: – „wszystko zgodnie z prawem i umową”.

– Tak jest szefie! Wszystko było zgodnie z prawem.

Po miesiącu, na piątej z kolei wizycie, zabrałem zniedołężniającej staruszce kuchenkę elektryczną. W dużym domu było bardzo biednie. Klientka mieszkała w suterenie. Kuchnia służyła jej do gotowania i ogrzewania. Coś ścisnęło mnie za gardło, siły mnie opuściły i czułem się źle. Wykonywaliśmy z kolegą konieczne czynności w milczeniu. Zauważyłem, że chłopakowi z ochrony trzęsły się ręce.

– Skoro panowie muszą, to proszę bardzo. Dobrze, że chociaż w święta miałam wygodę – mówiła i płakała łzami jak groch.

Za jakiś czas odzyskałem dla firmy pilarkę. Odwiedzając kolegę w szpitalu, poznałem byłego właściciela sprzętu po długiej brodzie i potężnych dłoniach. Naprawił sam starą. Stan jej był taki, że zabezpieczenia i blokady nie działały. Skaleczył się poważnie w nogę. Nasze spojrzenia spotkały się. Nie czułem się winny, a jednak to ja pierwszy spuściłem wzrok, i to on pierwszy się odezwał:

– Ja do pana żalu nie mam. Taką ma pan pracę.

Wieczorem w moim pokoju ustawiły się w szeregu: maszyna do szycia, frezarka, lodówka... Widziałem je dokładnie przez opuszczone powieki, które dociskałem aż do bólu.

Rankiem składałem rezygnację.

– Ja się do tej pracy nie nadaję – tłumaczyłem szefowi.

– Nie rozumiem, takie bezrobocie! Coraz więcej ludzi sięga po zakup ratalny, mamy coraz więcej klientów! Przecież panu bardzo dobrze idzie. Na zarobki chyba pan nie narzeka. No, ale to wolny kraj, ma pan prawo zrezygnować. Obowiązuje pana miesięczny okres wypowiedzenia. Jeśli pan zmieni zdanie, ja chętnie wrócę do rozmowy.

To był bardzo trudny miesiąc, pełen wątpliwości i rozterek. Mój umysł wypełniały same sprzeczności. W ostatnim dniu pracy za 100 zł odkupiłem mikrofalówkę, wymyłem ją i zawiozłem pod znajomy adres. Nie wchodziłem do mieszkania. Przełożyłem przez płot i czekałem z godzinę na bieg wydarzeń ukryty obok w świerkowej krzewinie. Zmarzłem. Już miałem odejść, gdy z mieszkania wyszła znana mi kobieta z chłopcem. Wrzucała do kosza drewno, a chłopiec karmiąc psa, zauważył na czarnej ziemi biały kształt.

– Mama, nasza mikrofalówka! – Poznają. To ja ją podpisałem. Zobacz, tu z boku!

– Cud, czy co?

– Pewnie Święty Mikołaj ją odnalazł i odebrał niedobrym panom – krzyczała mały. – Ja go o to prosiłem. Zrobimy hot-dogi?

– Dziecko, to marzec. Święty Mikołaj już dawno odjechał.

Kobieta rozglądała się z wyraźnym lękiem po podwórku. Na szczęście nie dostrzegła mnie w ostatniej godzinie mojej pracy.

2007